

Rozdział VII

Mgła

- *Obiekt numer jeden budzi się. Wysyłam Trevisa i Gravis, żeby się nim zajęli.*
 - *Przyjąłem. A co robisz wieczorem?*
 - *Pff... znowu zaczynasz? Mówiłam, że nie jestem zainteresowana. Zajęta jestem.*
 - *Za każdym razem tak mówisz... No weź, ile mogę cię prosić...*
 - *Z tego co widzę to długo.*
 - *Dobra, czyli podjadę pod ciebie o ósmej.*
 - *Spróbowałbyś... chwila, coś jest nie tak... zobacz jak on wygląda... kontynuować eksperyment?*
 - *Tak, i tak już jesteśmy spóźnieni.*
 - *Nie podoba mi się to, naprawdę... urządzenia wariują...*
 - *Przyjąłem. Zachowujcie się zgodnie z procedurami. Nie chcę byś tam eksplodowała w powietrzu.*
 - *Przestań, to nie jest zabawne... Właśnie doszli do niego... obiekt numer jeden wstał...*
 - *Udało się...?*
 - *T-tak... n-nie... Trevis... co mu się dzieje... MATKO!*
 - *Co jest?! Odbiór!*
 - *O-on... rozerwał go... d-dosłownie... t-to ręka Trevisa? M-mówiłeś, że jego Arax jest nieaktywny!*
 - *Bo był. Co się tam dzieje? Co to za odgłosy?*
 - *T-to... G-Gravis... o-on nie żyje. Zmiażdżyło mu głowę... Dzwon do Lordów, szybko...*
 - *T-trzymaj się, zaraz wyślę kogoś do ciebie...*
 - *O-obrócił się... mam, czemu tu nie ma żadnych wyjść? T-Trevis i Gravis, o-oni nie żyją... C-co mnie podkusiło, żeby pracować przy t-tym...*
 - *Wysyłam prośbę o użycie drużyny Pariasów...*
 - *Pośpiesz się... c-co...?*
 - *?*
 - *O-on mnie widzi. Przez pancerne szyby... Nie, nie, to nie dzieje się naprawdę... Boże, co się z nim stało... co myśmy z nim zrobili..*
 - *Nie rozłączaj się, Cathe! Idą już po ciebie.*
 - *O-on t-tu idzie...*
 - *To niemożliwe. Nie przebiję się. Nie panikuj.*
 - *N-nie... to nie... ja... odejdz.... to oni...*
 - *Jesteś tam? Z kim rozmawiasz? Z KIM ROZMAWIASZ?!*
 - *...*
 - *Odbiór! To rozkaz! Cathe! Odezwyj się!*
 - *...*

Laboratorium, kilkadziesiąt lat wcześniej

Poeta

Powoli dogasający ogień ma w sobie coś uspokajającego. W przeciwieństwie do szalejącej w środku nocy pożogi, nie przywodzi na myśl obrazów zniszczenia czy furii żywiołu. Przypomina bardziej starego najemnika, przeżywającego swoje ostatnie chwile i kontemplującego swoje grzechy. Teoretycznie wciąż groźny, nawet jeśli sam już nic nie zdziała, to ze swoim doświadczeniem może zwieść wielu młodych awanturników na drogę przemocy. Ma w sobie to “coś” co od nowa, nieustannie i nieprzerwanie prowokuje wojny, coś w rodzaju feniksa śmierci, odradzającego się póki żyje choćby jedna para ludzi na świecie. Jeden konflikt wygasa i powoli popada w zapomnienie, tylko po to by być zastąpiony przez kolejny, jeszcze większy. To samo tyczy się mających w sobie trochę żaru szczątków. Każdy może wzniecić pożar od początku.

Poeta kucnął i zgarnął trochę spalonego materiału. Nie trzeba było być geniuszem by wiedzieć do kogo należał. Ścisnął go mocno i w ręce pozostała mu kupka prochu.

- Uciekli nam - obojętny głos stwierdził oczywistą oczywistość.

Tak. Uciekli. Mimo, że wszystko odbyło się zgodnie z planem.

O umówionej godzinie obydwie grupy podkrały się pod obóz. Żaden z Urzędników nie został zauważony, panowała idealna cisza.

Jednak to by było za proste. Znikąd opadł na nich straszliwy smog, przez który nie mogły się przebić nawet sensory. Wdzierał się do oczu i utrudniał oddychanie, jakiegokolwiek działanie było prawie niemożliwe. Waste w furii rozkazał kontynuować misję za wszelką cenę. Błądzili więc bezradnie wśród oparów. Jedynie dzięki zdolnościom Perły znajdującej się poza terenem obozu, udało im się znaleźć jeden z celów. Żółty pegaz leżał skulony niedaleko wejścia do bunkra. Napotkali go Poeta i Taran. Mieli już wyciągać sieci i tasery, gdy wokół zaczęły rozbrzmiewać wybuchy. By nie narażać się, padli na ziemię i wzmocnili zbroje, mając nadzieję, że żaden z ładunków nie trafi ich bezpośrednio. Po kilku długich chwilach bombardowanie ustało, ale ich cel ulotnił się razem z nim.

Dalsze poszukiwania nie przyniosły żadnego skutku. Ich Dowódca wpadł w szal i zaczął demolować najbliższe otoczenie. Perła nie chciała nawet stawić się na naradę, widać było, że Bariery są jedyną rzeczą która powstrzymuje ją przed rozerwaniem Waste’a na strzępy. Krążyła gdzieś poza zasięgiem wzroku i tylko co jakiś czas było widać błękitne wybuchy energii. Taran wzruszył ramionami i stwierdził, że oni tylko odwlekają nieuniknione. Nagolennik miał podobne zdanie. Śruba jednak w parę sekund stworzył nowy plan i najprawdopodobniej właśnie teraz chciał się nim podzielić.

- Mów - mruknął Poeta.

- Waste jest nieobliczalny. Proponuję, by Perła wysłedziła Arbitra. My będziemy

podróżować paręnaście metrów za wami.

- Dobra.- skinął krótko głową Poeta . - Uważajcie na tyły. Ktoś im pomaga.

- Tak... To by wiele wyjaśniało. Ale kto? I po co?

- Nie wiem. - Poeta oparł się o włócznię i wstał, krzywiąc się nieco. Jego kości trzasnęły cicho. - Ale jeśli ten ktoś potrafi oszukać sześciu Urzędników z czarną rangą i ukraść im sprzed nosa ich cel... to nie chcę go ponownie spotkać.

Śruba spojrział na Poetę i nic nie mówiąc wolno odszedł. Trzeba przyznać, że miał interesującą aparycję. Najbardziej wyróżniały się krótkie, idealnie ułożone białe włosy i szare tęczówki. Podczas walki jedno z oczu zakrywał jego Artefakt świecący na czerwono, który w mroku wyglądał jak krwawa gwiazda na nocnym niebie. W walce posługiwał się wakizashi - bronią przypominającą skróconą o parę centymetrów katanę. Może nie był tak silny jak Taran, kreatywny jak Nagolennik, czy zabójczy jak Arbiter, ale miał jeden atut, który równoważył wszystkie jego wady - szybkość. Wyróżniał się także tym, że jego zbroja miała tylko funkcję ochronną, a za usprawnienie jego możliwości odpowiadały staromodne technologie jak implanty. W przeciwieństwie do innych Urzędników preferujących nanotechnologię, miał niektóre mięśnie i tkanki zastąpione cybernetycznymi zamiennikami. Pod warstwą grafenu i nanomaszyn kryły się kilogramy metalu i kilometry kabli. Prawie każdy jego nerw był połączony z jakimś mechanizmem zwiększającym jego możliwości. Dzięki temu był w stanie kontrolować swoje ciało nawet gdyby nastąpiła jakaś awaria w układzie nanomaszyn.

To wszystko mogło przydać mu się podczas konfrontacji z ich dowódcą, bo nigdy nie mógł mieć pewności, czy Waste nie uzna w pewnym momencie, że pomocnicy nie są mu potrzebni...

Arbiter

Nocna podróż w towarzystwie pięciu dam powinna być czymś naprawdę przyjemnym. Temperatura wyjątkowo wysoka, wszyscy rozgrzani, a wokół żadnej żywej duszy oprócz nich. Nic tylko sięść i oddać się innym przyjemnościom.

Na jego nieszczęście “damy” były piątką kuc-podobnych stworzeń o różnych charakterach i humorach, a “wysoka temperatura” miała swoje źródło w pożarze lasu. Obraz “piekła na ziemi” dopełniały wszechobecne obłoki gazu. Nie tak gęste jak w obozie, ale na tyle skondensowane, by skutecznie utrudnić oddychanie.

Urzędnik kaszlnął głośno, starając się oczyścić płuca.

- Ile... jeszcze? - spytał idącą za nim Twilight.

- Niewiele... - Jej róg lśnił fioletowym światłem, gdy próbowała wykryć Fluttershy. Tylko zdolności magiczne fioletowego kuca dawały jakiegokolwiek szanse na znalezienie zaginionej.

Jak przystało na jedyne go mężczyznę w grupie, szedł pierwszy. Nieco pochylony do przodu i z maską na twarzy, skanował otoczenie w poszukiwaniu zagrożeń.

Znajdowali się w samym środku puszczy na skraju jakiegokolwiek cywilizacji. Sama metropolia, w której dotąd mieszkał, była już stanowczo za blisko terenów, które powinno się omijać szerokim łukiem. Wiele lat temu skażenie było tutaj tak wysokie, że fauna albo ginęła, albo gwałtownie mutowała. Roślinność musiała przystosować się do częściowo wyjałowionej gleby, oszczędzając na minerałach poprzez ograniczanie swojej wielkości. Drzewa były małe i miejscami powykręcane, liście były także skąpo porożrzucane. Trzeba było jednak przyznać, że każdy możliwy gatunek rósł gęsto, starając się nie zostawiać ani jednego pustego kawałka terenu. Teraz wszystko za nimi płonęło. Wybuchy w obozie rozproszyły ogień na cztery strony świata, niszcząc starannie odbudowywany ekosystem.

Najgorszy był jednak ten zgniłozielony smog. Był wszędzie. Łączył się w chaotycznym tańcu z płomieniami, tworząc kakofonię kolorów. Przemocą wdierał się do mózgu, sugerując, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Cienie wirowały i zachowywały się jak ekran śnieżącego telewizora, przedstawiającego wydarzenia przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, doprowadzając obserwatora do szaleństwa. Mózg zaczynał dostrzegać takie szczegóły jak cienie pojedynczych liści i łodyg, odmawiając jednocześnie postrzegania rzeczywistości jako logicznej całości. Wydawało się, że nawet czas zaczął się zmieniać. Raz nieznacznie zwalniał, spowalniając wszystko nawet parokrotnie, a raz przeskakiwał do przodu, jak nagle przewinięty film.

Arbiter czuł się coraz gorzej. Pierwszy raz od wielu lat potknął się i ciężko oparł dłoń o pulsującą korę najbliższego drzewa. Wydawało mu się, że pień zaraz eksploduje. Otarł z czoła krople potu i odwrócił się do towarzyszek.

Wszystkie jak jedna zamarły, wpatrując się w różne miejsca wokół nich. Był Urzędnik podszedł ciężko do Twilight. Złapał ją i potrząsnął lekko.

- Słyszysz mnie? Musimy się stąd wydostać. Ten gaz... jest halo...cynu... - Zamarł gdy coś mignęło mu na granicy wzroku. - ...halu... cynoge...e-... - Gwiazdy? Nie, to było niemożliwe. Są tylko chmury. Ugryzł się w język aż do krwi. Przywróciło mu to na chwilę jasność umysłu.

Kuce stały w miejscu, oprócz Rarity, która z jakiegoś powodu postanowiła gdzieś powędrować. Arbiter wstał z stęknieniem i szybko podszedł do oddalającego się jednorożca.

- Czekaj... - Żadnej reakcji. W takiej sytuacji Arbiter wziął ją po prostu na bark i rzucił niezbyt delikatnie na ziemię koło reszty.

- Patrz... mam dwa kopyta. Idealne... - Rarity mówiła do siebie, szczerząc się do idealnej, zielonej trawy. -Widzisz? To był sen... Sweetie Bell... chodźmy teraz coś uszyć...

- Reszta wypowiedzi przekształciła się w nieartykułowane dźwięki i chichoty.

Arbiter zamarł. Zaczynało mu się to coraz mniej podobać. Czuł się jakby z

otaczającego go świata jakiś znudzony bóg odrywał grube, ciężkie plastry rzeczywistości, zostawiając niewyraźne kształty i wzory, które potrafił pojąć tylko szalenciec.

Świst powietrza wyzwolił w nim dawne nawyki. Zanurkował w dół i w ostatniej chwili uniknął rozpędzonego, tęczowego pocisku. Czując się jakby sto lat spędził jako kaleka, wyprostował się i spojrzał na wiszącą parę metrów nad ziemią Rainbow.

- Ha! Wróciłeś! Jeżeli myślałeś, że oszukasz mnie pod tą postacią, to się mylisz. Wciąż pamiętam co zrobiłeś w labiryncie. Tym razem pokonam cię bez Elementów Harmonii, Discord! - Wyglądała na pewną siebie, mimo bzdur jakie mówiła. Wygięła się i z całej siły uderzyła w najbliższy orzech. Z furją godną maniaka dewastowała olbrzymie, jakby śmiejące się ze starań pegaza, drzewo. Co gorsza, drzewo nie pozostawało jej dłużne. Ono żyło.

Wielkie orzechy włoskie upadły pod nogi Arbitra.

- Czemu zabijać? Jeżeli można się pobawić razem? - Zimny, obłąkany głos należał do Pinkie. Miała dziwne proste włosy i kucając bawiła się dwoma kamieniami. - Widziałam jak to robisz. Za szybko. - Uśmiechnęła się. Czerwone światło zachodzącego słońca nadało temu niepozornemu grymasowi przerażający wygląd. - Chciałabym mieć takie dłonie jak ty. Mogłabym wtedy robić to - Wzięła w oba kopyta duży kamień i z całej siły uderzyła w stertę patyków. Pękły, wydając cichy trzask. - Hm... - Zrobiła zatroskaną minę. - Może chcesz się ich pozbyć? - Zapytała ze zwykłą dla niej swobodą i słodyczą.

Arbiter nie rozumiał o co jej chodzi. Pozbyć? Czego pozbyć? Nie miał już nic. Podszedł do Twilight skulonej w pozycji embrionalnej.

- Twilight... - zaczął, wyciągając do niej rękę.

- Zabił ich... wszystkich... Rainbow, Applejack, Rarity, Pinkie, Fluttershy... Celestię... - Łzy spływały z jej oczu na ziemię.

- Kto?

- Arbiter - wyszeptała, tak jakby bała się, że same słowa mogą ją zabić. Wpatrywała się w niego przerażonymi oczyma. Tak to wyglądało, jakby chciała przewiercić go wzrokiem i zobaczyć co jest za nim. Wstał otępiały.

- Co tutaj robisz? - usłyszał głos Applejack.

- Nie wiem. A ty?

- Sieję. - Pomarańczowa klacz zawzięcie grzebała kopytami w ziemi. Ciepły, porywisty wiatr targał jej grzywą i szumiał wśród traw.

- Co? - Zdołał wydobyć z siebie zaniepokojony Arbiter. Coś mu podpowiadało, że znał już odpowiedź.

- Orzech - skończyła spokojnie. Nie zwracając na niego uwagi, kontynuowała swoją pracę. Raz, dwa, raz, dwa uderzała o trawę w idealnie równym tempie jak w najlepszym zegarku.

Arbiter obrócił się wolno.

W jednej chwili wszystko zniknęło.

I wszystko inne się pojawiło.

Pierwsze co zauważył to niebo, z gwiazdami lśniącymi pomiędzy delikatnymi chmurami. Daleko na horyzoncie zachodziło słońce, zalewając idylliczną łąkę czerwonym światłem. Liście na wielkim orzechu poruszały się pod wpływem wiatru, nie wydając żadnego dźwięku.

Czuł, że za chwilę coś się wydarzy. Atmosfera gęstniała z każdą sekundą. Prymitywna huśtawka wygięła się pod ciężarem zgrabnego ciała. Dwa sznurki, jedna deska i jedna osoba siedząca na niej. Kobieta z długimi rudymi włosami, ubrana w ciemny żakiet.

Arbiter w pierwszym odruchu chciał podbiegnąć do niej. W ostatniej chwili powstrzymał się. Zaciśnął dłoń. To iluzja. Tego już nie ma. Musiał się wydostać stąd jak najszybciej. Fala bólu dochodząca z jego rany wpłynęła na całą okolicę. Kolory zaczęły blaknąć, temperatura rosnać, a rzeczywistość brutalnie wyrwać go ze wspomnień. Jakby zgadując, że czas jego pobytu w tym miejscu dobiega końca, siedząca powoli obróciła głowę w jego stronę. Były Urzędnik nie mógł zrobić nic innego jak tylko wpatrywać się w nią. Czas stanął w miejscu, gdy zobaczył jej twarz.

Jej smutny uśmiech wstrząsnął nim niemal tak samo jak czerwone łzy spływające po jej policzkach. To była jego żona. Nie żyła od wielu lat.

Arbiter rzucił się do przodu i w desperackim geście wyciągnął ręce, próbując dotknąć ją chociaż po raz ostatni.

Nie zdążył. Błękitny wybuch pochłonął najpierw ją a potem jego.

Gdy otworzył oczy, znajdował się znowu w towarzystwie kuców. Leżały wokół niego i niespokojnie poruszały się przez sen. Co jakiś czas mamrotały coś do siebie. On natomiast klęczał i opierał się rękoma o ziemię, ignorując pulsujący ból. Używając całej swojej siły woli rozprostował zesztywniałe palce u dłoni. Przez chwilę nie wiedział co tutaj robi.

Fluttershy. W jednej chwili wszystko do niego wróciło. Twilight. Rarity i pozostałe. Pogoń. Mgła. Halucynacje. Nabrał powietrza i odsunął od siebie wszystkie emocje, krępujące go jak kamienna kamizelka. Wyciągnął oba noże i wbił jeden w ranę. Ostrze zagłębiło się w ciele. Nie głęboko, ale na tyle, by przywrócić mu wszystkie pięć zmysłów. To pomogło mu zwalczyć resztę halucynacji. Znowu znajdował się w teraźniejszości.

Z tytanicznym wysiłkiem podniósł się na obie nogi. Zakręciło mu się w głowie, ale udało mu się jednak wstać. Rozejrzał się wokół.

Ogień oddalił się już na paręset metrów a wiatru na razie nie było, więc mógł zostawić kuce na chwilę, nie ryzykując, że jak wróci to zastanie tylko spalone kości. Instynktownie założył maskę, która z jakiegoś powodu zdezaktywowała się podczas jego majaków.

Będzie mu potrzebna. Musi odnaleźć jednego zagubionego pegaza.

Twilight się nie myliła. Zaledwie parę minut forsownego marszu od ich przymusowego miejsca postoju, znajdowała się wydeptana ścieżka, prowadząca do niewielkiego bagna. Nad nią unosił się trujący gaz.

Arbiter biegł wzdłuż niej, kierując się odciskami stóp na mokrym błocie. Starał się ignorować rozkładające się szczątki zwierząt i roślin. Okolica wyglądała na martwą. Nie jak pustynia czy dno morza... ale jak miasto w czasie epidemii. Zgnilizna i próchnica była wszędzie.

W końcu dotarł do wzgórza, falującego za zielonymi obłokami. Sam szczyt wzniesienia był wolny od trującego gazu. Najprawdopodobniej odpowiedzialny był za to mocny wiatr, ale nigdy nie wiadomo, jakie siły kryją się na pustkowiach.

Były Urzędnik podniósł wzrok.

Na samej górze stały dwie postacie - jedna z nich, kucopodobna istota, była sparaliżowana strachem i ostatkiem sił próbowała odsunąć się od zbliżającej się do niej ręki. Równie dobrze mogła próbować zatrzymać falę słowem "stop". Chuda dłoń zniknęła za jej uchem, by po chwili błyskawicznie się cofnąć, tak jakby dotknęła rozgrzanego żelaza.

Arbiter nie czekając dłużej wybił się i wybiegł im na spotkanie. Jeżeli coś jej się stało to... to chyba nigdy sobie tego nie wybaczy. Zbyt wiele razy pozwolił innym ginąć przez niego.

Biegąc, starał się ignorować nagłą zmianę w swoim postrzeganiu świata. Z jednej strony wiedział, że to trochę naciągane, ale z drugiej zdawał sobie sprawę, że w pewien sposób zależą mu na kimś innym. Dziwne uczucie.

Wyczuwając jego intencje, nieznajomy obrócił się, powoli, jakby smakując się widokiem horyzontu. Miał na sobie starą, używaną jeszcze w czasach Wielkich Wojen, wojskową maskę przeciwgazową. Był bardzo wysoki i przeraźliwie chudy, wyglądał jak anorektyk ubrany w szmaty należące niegdyś do Urzędnika. Uwięziony w ciele, które niegdyś należało do Urzędnika. Zardzewiałe elementy zbroi łączyły się z paskami materiału, tworząc skomplikowane i zupełnie przypadkowe wzory. Luźne części jego odzienia powiewały na lekkim wietrze.

Wyrzutek. - Zdążył pomyśleć Arbiter. Gdy zobaczył wokół niego zieloną poświatę dodał w myślach - ... i *Creator*. Minął skuloną Fluttershy i z całej siły uderzył przeciwnika pod szczękę.

Trzask pękającego szkła przerwał ciszę. Pięść Arbitra zatrzymała się na brodzie Wyrzutka, przesuwając tylko jego głowę nieco do góry i zbijając jeden z pochłaniaczy. Mimo, że nie było widać jego oczu, można było czuć natarczywe spojrzenie białe w Byłego Urzędnika. Wyrzutek szarpnął całym ciałem i z przykurzonej pozycji wyrzucił obie ręce do przodu, popychając lekko zaskoczonego atakującego. Przez dwa uderzenia

serca nic się nie wydarzyło. W trzecim uderzeniu energia wybuchła na splocie Arbitra, wyrzucając go do tyłu. Przyduszony krzyk żółtego kuca zagłuszył hałas ciała uderzającego na ziemię. Jedyne co udało się osiągnąć lecącemu, to mało finezyjny przewrót przez ramię, dzięki czemu stosunkowo płynnie powrócił do pozycji stojącej. Otarł ramieniem krew wypływającą z ust.

- Kim jesteś? - Wiedział, że i tak usłyszy kłamstwo, ale dawało mu to chociaż chwilę na zebranie sił i myśli.

Brudna, ciemna maska wpatrywała się w niego bez słowa. Po chwili postać wyciągnęła zza pleców morgenstern otoczoną ciemnymi grudkami i zgniłą poświatą.

- No tak. I tutaj jest twoja broń. - Więc miał rację. Ten ktoś BYŁ Urzędnikiem. Im dłużej spoglądał na niego, tym bardziej przypominał mu wielkiego pajaka z chudymi kończynami. Niemego, niepokojącego i śmiertelnie niebezpiecznego.

Arbiter złapał obydwie noże klingą do dołu. Sprężył wszystkie mięśnie i skulił się nieco. Gdy osiągnął maksymalne napięcie, rozluźnił się. I zaatakował.

Zamarkował uderzenie ukośne z góry i wyrzucił prawą nogę na wysokość brzucha w okrężnym kopnięciu. Nie spodziewał się, że to zadziała. Wyrzutek odruchowo zasłonił głowę swoją bronią i z lekkim charknięciem przyjął uderzenie na splot. Jakby nie zauważając tego, natychmiastowo wyprowadził zaskakujące uderzenie z dołu, mające najwyraźniej urwać głowę Arbitrowi. Ten w ostatniej chwili odgiął się w tył, czując jak kolce zgrzytają o grafen na jego klatce i spróbował wbić nóż między żebra przeciwnika. Tamten cofnął się nieco do tyłu i wtedy Arbiter kontynuował atak, tnąc na wysokość jego gardła. Tym razem był za wolny. Moc wybiła mu ramię do góry, wyprowadzając go z równowagi. W ostatniej chwili zablokował przedramionami łokieć lecący z dołu. Nie próbując odzyskać stabilności, wybił się i korzystając z pędu wykonał zamasyście, obrotowe kopnięcie, które z siłą zdolną do natychmiastowego skrócenia karku, uderzyło w starą maskę.

Walka zatrzymała się na chwilę. Wyrzutek prostował się właśnie po ciosie i poprawiał swój Artefakt. W idealnej ciszy zogniskował swój wzrok na Arbitrze.

- Jeżeli pozwolisz nam odejść... i nigdy za nami nie podążysz... to możemy skończyć tą walkę.

Postać przystanęła na chwilę. Wyglądała jakby się zastanawiała. Rzuciła okiem na Fluttershy i z powrotem na mówiącego. Delikatna poświata zawirowała wokół niego.

W tym momencie wiele rzeczy wydarzyło się naraz. Arbiter wybił się do przodu i na jego spotkanie wyleciała kula czystej, ciemnozielonej energii. Zderzyła się z nim i oboje zniknęli w dymie. Gdy pył opadł, jeden z walczących klęczał właśnie i pluł krwią. Wyrzutek podszedł do niego na odległość wyciągnięcia ręki. Milcząc, obserwował starania swojego przeciwnika.

Arbiter czuł, że tym razem przesadził. Nie miał na sobie zbroi ulepszonej nanomaszynami, zdolnej do przyjęcia tego ciosu bez większego problemu. Był teraz tylko

zwykłym człowiekiem w wytrzymałej, ale nie niezniszczalnej zbroi. Z wysiłkiem podniósł głowę do góry, by zachować chociaż trochę godności. Nie zamykał oczu do ostatnich chwil, śledząc wzrokiem ramię z morgensternem, opadającym w zwolnionym tempie.

Nie była to jednak jego chwila. Przed nim pojawiła się Fluttershy, stojąc w rozkroku. Z zaciśniętymi ustami i z przymrużonymi powiekami oczekiwała ciosu, który w jednym momencie zmiażdżyłby jej kręgosłup, rozerwał tkanki i dosłownie wbił w ziemię.

Wyrzutek w panice gwałtownie zmienił tor lotu broni, by jej nie trafić. Kolce z głośnym dudnięciem wbiły się w ziemię.

Arbiter wykorzystał szansę i wykonał niskie frontalne kopnięcie. Kolano pękło z obrzydliwym młaśnięciem. Gdy nieznajomy upadał, potężne obrotowe kopnięcie trafiło go w mostek, rzucając nim o ścianę. Spróbował jeszcze wstać, ale równie dobrze mógłby spróbować zrobić salto. Były Urzędnik wstał i dopadł go, łapiąc za strzępy ubrania. Zimny metal dotknął żyłastego gardła pod maską.

- Nie! Zaczekaj! - Tylko to powstrzymało go od uwolnienia ich od tego problemu. Żółty pegaz podleciał do niego. - Nie, nie możesz tego zrobić... nie rozumiesz... to on mnie uratował...

- Halucynacje - mruknął. Przybliżył obcego do swojej twarzy i spojrzał w głębie dwóch szkiełek. Nic nie było widać.

- Nie! Posłuchaj mnie... - Błagalnym głosem stęknęła.

Arbiter w międzyczasie przetarł stalowy identyfikator na piersi Wyrzutka.

“V-I-R-U-S”

Zdrętwiał i powoli położył go na ziemi.

- To ty... - Nie otrzymał odpowiedzi.

Przesunął się nieco, by zasłonić widok Fluttershy i podniósł materiał na jego szyi. To co zobaczył nie zdziwiło go. Skóra była pokryta bąblami i miejscami jakby zwęglona. Co jakiś czas tworzyły się na niej wypukłości, tylko po to by bez ostrzeżenia zniknąć. Żyły i naczynia krwionośne groteskowo wystawały z ciała, ciasno je opinając. I ten wszechobecny, mdlący zapach śmierci.

Ręka Virusa złapała go za przegub dłoni i delikatnie, ale stanowczo, odsunęła od jego głowy. Stwardniałymi paznokciami nałożyła materiał z powrotem na odkryte ciało.

Arbiter cofnął się na chwilę do przeszłości. O tym urzędniku słyszał niewiele. Wiedział tylko, że to on był prekursorem badań z podobną do jego zbroją. Na nim jako pierwszym naukowcy testowali regenerację tkanek poprzez nanomaszyny. Dla niego skończyło się to tak, że ciało z jednej strony przyjmowało, a z drugiej odrzucało sztuczne komórki. W jednym momencie i gnił i jednocześnie się regenerował. Jakby na to nie patrzeć, było to przerażające. Nic dziwnego, że był na skraju szaleństwa. Gdyby jednak nie on i jego wymuszona “ofiara” to najprawdopodobniej Arbiter siedziałby tu otoczony

przez gnijące szczątki.

- Fluttershy - zaczął, przeszukując ciężko oddychającego Wyrzutka - dobrze się czujesz? Nie masz żadnych dziwnych myśli? Wizji?

- N-nie... zaczęłam źle czuć w obozie... wszystko wirowało... ale on zjawił się i... i... przystawił jakąś szmatę do ust... i wszystko minęło.

Arbiter sięgnął ręką i wyciągnął z kieszeni Wyrzutka parę fiolek. Podniósł je na wysokość twarzy i potrząsnął nimi. Wstając, rzucił okiem na nogę Virus, otoczoną ciemnozielonymi chmurami. Jego kolana falowało i powoli wracało do poprzedniego stanu.

- Dobra. Przykro mi, ale nie mogę ryzykować tego, że będziesz nas śledził - Były Urzędnik przyłożył nóż do głowy siedzącego. - Ostatnie słowa? - Nie czekając na odpowiedź, zrobił krótki zamach.

Znikąd, coś uderzyło go w nogę. Lekko, ale było to tak niespodziewane, że cofnął rękę.

- Nie! Czekaj! Gdyby nie on to dwoje jakichś strasznych... ludzi... zabrałoby mnie z tego obozu! Nie rozumiesz?! O-on uratował mi życie! - Potok słów Fluttershy zasiał w nim ziarno zwątpienia. - J-jeden, taki bardzo wysoki i szeroki, a drugi z taką długą... włócznią...

Arbiter przestał jej słuchać już po paru słowach. Potem i tak były to tylko głównie szlochnięcia i smarknięcia nosem. Zdziwił się, że się jeszcze nie udusiła.

Rozwahał przez chwilę wszystkie za i przeciw. Coś mu nie pasowało. Virus, gdyby chciał, mógłby ich już zabić, na przykład kiedy spali ale tego nie zrobił. Czemu?

Bawił się przez chwilę obydwooma rękojęściami. Tym razem "Łaska" nie będzie tylko nazwą dla jego broni.

- Idziemy - rozkazał. Pegaz patrzył się jeszcze przez chwilę na Virus. Wyglądało to tak, jakby z jednej strony próbowała ignorować zapach rozkładu i widoczną spod szmat zgniliznę, a z drugiej chciała uciec stąd jak najszybciej. Coś jakby obrzydzenie i jednocześnie chęć pomocy wywołało dziwny grymas na jej twarzy. Oczy za mlecznymi szkiełkami także starały się odwzajemnić spojrzenie. Fluttershy chciała do niego podejść, napięła już mięśnie na kopytach.

Nic jednak nie zrobiła. Jakby niewidzialna siła przytrzymała ją w miejscu. Może to był strach, a może głęboko schowana niechęć każdej żywej istoty do czegoś, co było sprzeczne z naturą. Wahała się jeszcze przed krótki czas, by potem odwrócić wzrok i odejść bez słowa. Virus do ostatniej chwili obserwował ją i gdy było wiadomo, że nie wróci, zwiesił głowę, kierując wzrok na ziemię.

Arbiter i jego towarzyszka mieli już schodzić na dół, gdy odezwał się, ciężki, chrapliwy głos.

- Oni... już tu są.

Arbiter przystanął na chwilę.

- Czemu... - powiedział, obracając się. Było zbyt wiele pytań, by móc zostawić je bez odpowiedzi.

Nikogo już nie było. Towarzystwa dotrzymywał im tylko wiatr, gwizdający cicho pośród ruin i korzeni.

Patrzył się jeszcze przez chwilę na miejsce, w którym ostatni raz widział Wyrzutka. Nie spodziewał się nawet, że coś zauważy. Wzruszył ramionami i szykował się do zejścia po zboczu.

- A-Arbitrze... - powiedziała cicho Fluttershy, zatrzymując go w miejscu. Były Urzędnik spojrzał na nią po raz pierwszy odkąd zaczął walkę z Wyrzutkiem. - C-co on mi położył... n-na prawym uchu?

Arbiter teraz dopiero przypomniał sobie o tym, że Virus kładł jej coś na głowie. Spodziewał się po nim wszystkiego. Kawałków kości, jakichś spleśniałych materiałów, nadajników lub gnijących części ciała. Może nawet granat z opóźnionym zapłonem. Ale to co zobaczył, przerosło wszystkie jego oczekiwania.

Lilia. Pomiedzy żółtym, nerwowo drgającym uchem a różowymi, nieco brudnymi włosami leżała lilia. Nieco przesuszona, wyblakła i krucha. Ale lilia. Biała, z delikatnymi płatkami, mimo swojego stanu wciąż piękna. Razem z okrągłą głową i jasnymi kolorami kuca, tworzyła naprawdę zapierający dech w piersiach widok. Zwłaszcza pośród obrazu zniszczenia jaki malował się wokół.

- Nic - odpowiedział, czując się nagle jak ostatni sukinsyn. Trudno było nie dostrzec pewnej ironii losu. Parę dni temu to on był tym, którego wszyscy nienawidzili i nie rozumieli, mimo tego, że bez niego byliby już od dawna martwi. Zszokowało go jak łatwo przedostać się na tą "drugą stronę", gdzie zło staje się jasno określone i gdzie nie ma miejsca na wyjaśnienia czy wątpliwości. Był kolejnym cierniem w życiu Virusa, niesprawiedliwie ocenionego i już z góry skazanego na porażkę. Arbiter wołał sobie nie wyobrażać, co czuł Wyrzutek, gdy osoba dla której to wszystko zrobił, odwróciła się od niego, nie mogąc przezwyciężyć tego kim jest i jak wygląda. To tak jakby upaść na same dno i jeszcze zostać zrzuconym w głęboki morski rów. I choćbyś nie wiadomo jak bardzo próbował z niego wyjść, jest to niemożliwe.

- Chodźmy już. - Unikając jej pytającego spojrzenia, ruszył do obozu, oddalając możliwie jak najdalej ciężące na nim poczucie winy.

Gdy wrócili do obozu, reszta kuców dalej leżała na ziemi. Pożar oddalił się już na tyle daleko, by ledwo było go widać. Słońce powoli wstawało za chmurami.

Arbiter wyciągnął fiołki i bezceremonialnie wlał jasną ciecz do gardeł kucy. Miał nadzieję, że to starczy. Czekał aż się ockną, siadł i oparł plecy o najbliższe drzewo. Musiał oszczędzać siły, a na dodatek miał parę spraw do przemyślenia.

- Arbitrze? - zapytała Fluttershy. - Kim on był?

- Urzędnikiem. Takim jak ja kiedyś. - Nie musiał się nawet pytać o kogo chodzi.

- A-a co mu się stało? Czemu on nosił tą maskę?

- Czemu? - Dobrze pytanie. Jak na nie odpowiedzieć, by nie wdawać się w makabryczne szczegóły? - Był... powiedzmy, że miał ciężkie życie. Ktoś go bardzo skrzywdził. Według mnie ten ktoś powinien pokutować przez całe życie, ale zamiast włosiennego wora i bicia dostał awans i więcej obiektów do pracy. Sprawiedliwość - prychnął Arbiter.

- Więc czemu jest tutaj? Na tym pustkowiu? Sam?

- Musiał uciekać. Tylko tak mógł się ratować. Za wolność zapłacił życiem parunastu osób, które stanęły mu na drodze. Tym sposobem wysłał paru drani do piekła i zapewnił sobie żalosną wegetację na obrzeżach cywilizacji. Standardowa historia Byłych Urzędników.

- Sam? - powtórzyła Fluttershy z szeroko otwartymi oczyma.

- Sam - potwierdził Arbiter. Z stęknieniem oparł głowę o korę i zamknął oczy. - Jednak nie dręcz się tym. Na tym świecie takie sytuacje to standard.

Czuł, że jest jeszcze jedno, kluczowe pytanie, które zawisło między nimi. Takie, które mógł zadać ktoś kto spędził paręset lat w odosobnieniu i nagle znalazł się w prawdziwym świecie. Pełnym fałszu i brudu. Gdzie rycerze na białych koniach giną jako pierwsi, a źli magowie żyją aż do spokojnej śmierci. Gdzie dobrzy wojownicy to odrzuceni przez społeczeństwo outsiderzy. Ktoś kto nie doznał nawet czegoś porównywalnego, nigdy tego nie zrozumie.

- Czy-czy on jest... zły? - Jedno, proste pytanie. Spytaj o to dziecko, a ono od razu ci odpowie. Spytaj o to dorosłego, a zamyśli się i często nie będzie miał jasnej odpowiedzi. Prawda leży pośrodku.

- Nawet jeżeli jest... to przez nas. - Arbiter czuł, że zmęczenie zaczyna dokuczać mu coraz bardziej. Nie walcząc z nim dłużej, osunął się w zadziwiająco przyjemny sen.

Obudził się rześki. Wydawało mu się, że zaraz siądzie przy biurku i sprawdzi pocztę. Potem zrobi sobie lekkie śniadanie i wypije kawę. Zaczął już planować sobie w myślach wieczór w barze. Ból w dłoni przywrócił go do rzeczywistości. Przez chwilę starał się oponować, ale była to walka z wiatrakami. Leżąc bez ruchu, wpatrywał się w szare chmury. Westchnął i przeciągnął się.

Reszta dalej spała. Niektóre w takiej samej pozycji jak je zastał. Arbiter wstał i potrząsnął lekko Twilight.

- Haaaalooo... - mruknął wprost do jej ucha - pora wstawać. - Rozespany kuc zamrugął, starając się przypomnieć, co tutaj właściwie robi.

- Spike?

- Nie wiem co z Spikiem. Miejmy nadzieję, że bawi się lepiej od nas. - Uśmiechnął się lekko.

- Haa... - Wyprostowała się i naprężyła mięśnie. - Arbiter.

- O, pamiętasz jak mam na imię. Czyli jednak nie jestem taki na jedną noc?

- C-co? Ja, nie... nigdy... - Zarumieniła się i odwróciła głowę, widząc rozbawienie na twarzy Byłego Urzędnika.

Arbiter roześmiał się tylko i machnął ręką. Zaczął po kolei budzić resztę. Po paru sekundach wszyscy stali już na czterech lub dwóch kończynach.

- Celestio, moja głowa... - stęknęła Applejack. - Co za sen.. śniło mi się, że sadzę jakieś krzaki czy jabłka...

- To jeszcze nic - zaczęła Rainbow - mi z kolei wydawało się że znowu spotkałam Discorda... i teraz mam pełno gałęzi w grzywie...

- Ha! A mnie nic się nie śniło. - Arbiter spojrzał Pinkie dyskretnie. Jej roześmiane oblicze wykluczało celowe kłamstwo. Było jednak w niej coś niepokojącego.

- Ja... przez chwilę myślałam, że znowu jestem w domu. - Rarity magią poprawiła sobie fryzurę, przygryzając wargi. Nastąpiła chwila ciszy. Czekali jeszcze na jedną osobę.

- A ty, Twilight? Jak ty się czujesz? - spytała Applejack.

- D-dobrze... - Odwróciła się tak, by przypadkiem nie napotkać spojrzenia Arbitra - Fluttershy! - zawołała - Gdzie byłaś? Martwiliśmy się o ciebie - Cała piątka, jakby dopiero teraz zauważyły obecność żółtego pegaza, ruszyła, by stworzyć wokół niego ciasny krąg wzajemnej adoracji. Uściskom i ogólnej radości nie było końca.

- Długa historia... - powiedział żółty pegaz - ale w skrócie to: gdyby nie Arbiter, to nie byłoby mnie tutaj.

Chwilowy bohater zignorował pytające spojrzenia reszty.

- Dobra, opowiesz kiedy indziej... ale chwila... co ty masz na głowie? - Rainbow była bardziej zdziwiona niż przerażona. Fluttershy, zmotywowana ich obecnością, drżącymi kopytami sięgnęła po lodygę kwiatu. Przez chwilę wpatrywała się w niego zszokowana. Nic nie mówiąc, schowała go gdzieś po kieszeniach swojego stroju.

- Nic. Zupełnie nic - odpowiedziała głosem, który nie tolerował dalszych pytań.

- Skoro już jesteśmy wszyscy... to co robimy? Nic za nami nie pozostało - Twilight pytając zwróciła się do Arbitra.

- Kontynuujemy podróż - odpowiedział natychmiast Były Urzędnik - pozostał jeden, niecały dzień podróży do Polany Genezy. Jeżeli nie zrobimy tego teraz, to nie zrobimy tego nigdy.

- Też tak myślę. Ktoś jest przeciw?

Nikt nie był. Całe szczęście przynajmniej w tym wszyscy byli zgodni - im szybciej opuszczą to miejsce, tym lepiej.

Przez resztę dnia podróżowali szybkim marszem. Większość drogi "umilały" im historie Pinkie. Korzystając z wolnej chwili, Arbiter omawiał z Twilight rytuał, który miał stworzyć wyrwę do jej świata. Potrzebowała ona parunastu minut i pewnych znaków na ziemi. Jak w każdej bajce o potężnych magach. Mimo tego że nie wydawało mu się to

najlepszym pomysłem, to siedział cicho. W myślach zastanawiał się jak doprowadzić je do bezpiecznego miejsca i potem samemu usunąć się w cień.

Co jakiś czas kuce próbowały wyciągnąć z Fluttershy, co się działo, gdy one leżały nieprzytomne. Żółty pegaz, jak na złość, nie mówił ani słowa, a Arbiter też nie miał ochoty dzielić się tym na prawo i lewo. Można powiedzieć, że zawarli pewną umowę. Na szczęście nie musieli długo tego ukrywać, bo nawet najbardziej ciekawskie szybko dały sobie spokój. Miały ważniejsze sprawy na głowie.

Słońce powoli zachodziło za chmurami, gdy znaleźli się na wielkiej, wypalanej równinie. Na jego środku znajdowała się samotna skała, przypominająca nieco nieoszlifowany diament. Na granicach znajdowały się karłowate drzewa i krzewy, rosnące idealnie do pewnej niewidzialnej granicy. Cały teren byłby pozbawiony krzywizn gdyby nie nagłe wcięcie na północnej granicy, które wyglądało jakby jakiś monstrualny wybuch zniszczył połowę polany, tworząc krater. Jego ściany nie były bardzo wysokie, ale sama jego średnica robiła wrażenie.

Arbiter wszedł jako pierwszy. Każdy jego krok wzbijał do góry niewielkie chmury popiołu. Za nim, zbite w ciasną grupę, podążyły kuce, niepewnie stąpając po pogorzelisku.

- Nie podoba mi się tu - mruknęła Rainbow. Ostatnie promyki światła padały właśnie na ich plecy. Granica ciemności powoli przesuwała się z kierunku krateru.

Po chwili dotarli na odległość paru metrów od samotnej skały.

- Zaczynaj Twilight. Musimy się śpieszyć. - Arbiter lustrował niespokojnie okolicę. Jednorożec skinął krótko głową. Zaczął chodzić, tworząc skomplikowane ennea, hekso i oktagramy. Lśniące, fioletowe linie pojawiały się za nim. Powietrze zaczynało gęstnieć od zbierającej się magii.

- Śpieszyć? Po co? Przecież dopiero zaczynamy się bawić. - Głośny, nieco zachrypnięty głos rozległ się w okolicy.

Arbiter wybił się do przodu, odsuwając Twilight. Reszta zgromadziła się za nim.

- Tutaj. - Ktoś kucał na samym szczycie samotnej skały. Na barkach trzymał coś przypominającego kształtem kosę. - Mam nadzieję, że mnie nie zapomniłeś. *Przyjacielu*. - Były Urzędnik spojrzał w górę. Łysy, umięśniony facet w jego wieku wpatrywał się w niego. Jedną ręką przytrzymał na barku drzewce a drugą oparł o szczyt dla lepszej równowagi. Przesunął nieco twarz, by słońce oświetliło jego pokrytą głębokimi bruzdami i bliznami facjatę. Jego usta drgały a lewe oko było wiecznie przymrużone. Tatuże pokrywające jego policzki, brodę i czoło zginały się pod mimowolnymi kurczami mięśni.

Nie było wiele czasu na kontemplacje jego urody. Kolejne cienie pojawiały się w strefie mroku za swoim przywódcą. Dwa z długą bronią, a jeden otoczony błękitną poświatą, stanęły w luźnym szeregu po jego prawej stronie. Kolejna para; jeden wielki

kształt, mogący niemal konkurować ze skałą gabarytami i jeden z intensywnym czerwonym światłem na wysokości oczu, stanęły po drugiej stronie.

- A więc jesteśmy w komplecie. *Long time no see*, Poeto.

- Rzeczywiście. Niemal szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach.

- Ta... - Arbiter nie był zdenerwowany. Bardziej zasmucony, wszystko co zrobił, na nic się zdało. Nie zdążyli. - Szkoda, że najprawdopodobniej tylko jeden z nas dożyje świtu.

- Ha! Cały Arbiter... naprawdę, czasami mi się wydaje że to ty powinienes być bratem Poety - Mówiący zrobił młynka swoją bronią i zachichotał. Świsł powietrza było słychać w obrębie parunastu metrów.

- Może gdyby był, to byłoby jednego idiotę mniej w naszym towarzystwie - Kobieta była wyraźnie zirytowana.

- Hahaha... - Zabrzmiął głęboki rechot Tarana.

- Nieważne... miejmy to za sobą, Arbitrze. Wszystko mogło się inaczej skończyć. Wiesz jakie są zasady.

- Wiem.

Wysoki, obłąkany śmiech rozległ się po całej okolicy. Waste gwałtownie trząsł się i ledwo utrzymywał się na szczycie.

-... spotkanie klasowe po latach. Mogę się dołączyć? Mogę?

To urwało wszystkie pogawędki. Wszyscy wpatrywali się w niego.

- Pamiętacie? Też was znam bardzo długo. Baaardzo długo. Za długo. Nawet nie wiecie jak się cieszę, że was tutaj spotykam... pamiętacie to miejsce, co nie? - nutka smutku zabrzmiała w jego głosie - Nie?! ALE JA PAMIĘTAM! - W furii, spoglądał po kolei na każdego zebranego - Wokół Perły zaczęła zbierać się energia. Poeta położył jej dłoń na barku, wiedząc że jeszcze chwila i eksploduje.

- Twój mąż też myślał, że coś mu to da - Waste wybuchnął histerycznym chichotem. - Niestety, bez obydwu rąk było mu trochę trudno się skupić... HAHHA... A wiecie co mu powiedziałem, gdy leżał pode mną? Znaczący się nie on, tylko jego korpus. Reszta się zapodziała... - Przypominał kogoś, kto opowiada żart i robi celową pauzę dla lepszego efektu. - **ŻE STRACIŁ GŁOWĘ! ROZUMIECIE? GŁOWĘ! STRACIŁ JĄ!** HAHHAHA! - Uderzył dłonią o udo i otarł łzy spływające z oczu. Nagle spoważniał. Zaciśnął zęby i mruknął, ledwo słyszalnie - Więc jeśli nie chcesz żebym rozerwał cię na dwie części... to rób co ci każę. Zabić ich.

- Ty... - wysyczała przez zaciśnięte zęby Creatorka.

Na chwilę zapadła ciężka cisza. Perła, mimo swojej nienawiści do Waste'a, nic nie zrobiła. Miała jeszcze okazję na policzenie się z nim. Nikt nie powiedział na przykład, że ich dowódca nie może umrzeć od ran po tej walce. Z zaciśniętymi pięściami, odwróciła się do Arbitra. Głęboko odetchnęła parę razy i uaktywniła wszystkie swoje Niwelatory. Nie usunęło to jej wszystkich emocji, ale przynajmniej ukryło je pod grubą warstwą

neutralności.

Wszyscy którzy mogli, robili ostatni rachunek sumienia i przygotowywali się do walki. Za chwilę okaże się co tak naprawdę potrafi Arbiter. Najszczęśliwsze chwile były wywoływane przed oczy, żywe jak nigdy dotąd, a wszystkie grzechy starannie ukrywane. Artefakty zaczęły się uaktywniać a Araxy zostały wybudzone ze spoczynku. Chemiczne mieszanki bezgłośnie były wtaczane w krwioobieg, a nanomaszyny zajmowały swoje stanowiska przy komórkach.

- Co teraz zrobisz? - spytała zdenerwowana Twilight. Jej róg lśnił nieco. Jej przyjaciółki albo starały się nie rzucać w oczy, albo przybrały pozycje, z której łatwo się bronić.

- Co zrobię? - Obrócił się w jej stronę i spojrzał głęboko w oczy jednorożca. - To co zwykle. - Maską wędrowała już przez podbródek a oczy emanowały nienaturalną nawet jak na niego obojętnością i lodowatym gniewem. Przerazenie sparaliżowało jednorożca i choćby użyła całych swoich sił, nie mogła oderwać oczu od dwóch, brązowych tęczówek. Tylko raz widziała go w takim stanie.

- Zabiję ich. -
